



LITERATURA I SZTUKA.

NIETZSCHEANIZM.

II.

Przecież w poglądach Nietzschego dokonała teoria Darwina, czyli, mówiąc ściśle, idea „walki o byt.” Stosując myśl tę do rozwoju ludzkości i do zasad t. zw. „moralności”, wywnioskował on, że ród ludzki nie może udoskonalać się, póki panują zasady, wkładające na jednostki „silne” obowiązek poświęcania się dla „słabych,” to znaczy póki obowiązującym jest kodeks ascetyczny. Wszystkie cnoty tego kodeksu: „litość,” „rezygnacja,” „pokora” pozbawiają osobę „silną” przewagi, udzielonej jej wedle praw przyrody nad „słabą” a ponieważ owe jednostki uprzywilejowane zawsze są w mniejszości, przeto typ ich ulega zepsuciu, zatracą swą czystość, nie przyczynia się do polepszenia rasy ludzkiej, jakby powinien. Należy więc znieść te sztuczne zapory i usunąć pojęcia owych cnót, a nawet pojęcie powinności, słowem, zrównać ludzkość z resztą rodzajów zwierzęcych, wśród których egoizm indywidualny „silnych” jest korzystnym dla całej rasy.

Nie jest to jeszcze sławna teoria Nietzschego, lecz aby dojść do niej, potrzeba zrobić zaledwie krok jeden. Trzeba mianowicie odpowiedzieć na pytanie: kto jest „silnym,” a kto „słabym”?

Dotychczas mieliśmy do czynienia z myślicielem; teraz odzywa się odrazu poeta Nietzsche. Odpowiada on na owo pytanie, jak łatwo pojąć, nie przedmiotowo, lecz pod wpływem silnego wrażenia osobistego.

Wrażenie to wywarł nań Wagner. Osobistość genialnego kompozytora, z którym żył w przyjaźni, jego poezye i muzyka, wszystko olśniewało go wówczas. Nie dziw więc, że filozof-poeta ulepił sobie swych ludzi „silnych” na wzór bohaterów germańskich. Przyjaźń z Wagnerem zamieniła się później na głęboką nienawiść, lecz piętno wyciśnięte na umyśle Nietzschego pozostało widocznem.

Zażyłość z Jakóbem Burckhardtem, sławnym historykiem renesansu włoskiego, wpłynęła nań prawdopodobnie w podobnym duchu. Przypatrując się wielkim postaciom zbrodniarzy i bohaterów owych blizkich nam wieków, musiał on dostrzedz w nich rysy podobne do tych, które podziwiał już w mistycznych Siegfriedach i Hagenach: olbrzymią siłę popędów, dzikość temperamentu, nieposkromionego rozwojem umysłowym, wspaniałą żywotność wielkich drapieżników.

Mamy więc rodowód „silnego” człowieka, z którym spotykamy się w filozofii Nietzschego. Siłę jego stanowi instynkt a nie rozum, wola a nie wiedza. Właściwie zaś siłę tę stanowią — idealnie zdrowe nerwy. Posiadacz ich powinien, wedle Nietzschego, być zarazem bohaterem i geniuszem. Dlatego mówi on też, czasem o „arystokracji mózgu i rdzenia pachczywego.”

Arystokracja ta podbija świat cały, jeśli potrafi wyzwolić się z więzów przestarzałej moralności. Dotychczas mało jest takich oswobodzonych jednostek, czyli właściwie, jak przebija wyraźnie z dzieł Nietzschego, istnieje jedna tylko — sam Nietzsche. To też praca dokonana przez niego jest ważniejsza.

za, niż wszystko, czego kiedykolwiek dokonano na świecie. Ludzkość dotychczasowa istniała tylko na to, by wydać zbawcę swego, Nietzschego.

Tu wychyla z poza pleców myślicieli i poety głowę — wariat. Rodzajem choroby umysłowej, której uległ w końcu, filozof niemiecki, była mania wielkości (Größenwahn). Tryumfując śmiech osobowidziela ludzi zamienił się na dziki ryk szaleńca.

Darwinizm, kult bohaterów i jednostek wielkich, wreszcie mesyanizm — oto czynniki, które złożyły się na wytworzenie „systemu” Nietzschego. Zatrzymałem się tu dłużej nad nimi, gdyż zespolenie się ich w umyśle filozofa i wynik tej kombinacji, będą dla nas nader pouczające, gdy przypatrzymy się później przyczynom nadzwyczajnego powodzenia doktryny Nietzschego w Niemczech.

Przedtem chciałbym jednak wspomnieć jeszcze o kilku pracach tegorocznych, dotyczących samej jego filozofii a nie nietzscheanizmu.

Niejaki Herman Türk próbował wykażać, że wszystkie myśli Nietzschego są chorobliwe (Friedrich Nietzsche und seine philosophischen Irrwege). Ma się rozumieć, że mu się to udało.

Niejaki Maks Jerbst odpowiedział na to, broszurą p. t. „Tak i nie” i dowiódł mu, że nie miał słuszności. Ma się rozumieć, że mu się to udało jeszcze lepiej. Zostawiają bowiem dowolnie kilka aforyzmów, pisanych stylem tak dziwnym, jak ów, którego nazywał Nietzsche, można dowieść, co się komu podoba.

Nie brak też i w zeszlórocznej literaturze zestawień Nietzschego z rozmaitymi znakomitościami. R. Schellwien porównał go dość trafnie ze sławnym filozofem egoizmu, autorem genialnego dzieła „Jednostka i jej własność”, Maksem Stirnerem. Stanisław Przybyszewski, młody i zdolny poeta żyjący w Berlinie, porównał go wreszcie — z Chopinem w pracy zajmującej, chociaż pisanej nieco afektowanym stylem. („Chopin und Nietzsche, Berlin, Fontane et Co 1892).

Widzieliśmy, jakim sposobem powstała filozofia Nietzschego w umyśle jej twórcy. Zobaczymy teraz, jakie przyozyny historyczne wywołały ów prąd moralny, który nazwano „nietzscheanizmem”. Jeśli bowiem dla właściwego pojęcia poglądów myśliciela należy poznać idee jego poprzedników, to dla zrozumienia poglądów ogółu, choćby one pochodziły od jakiejś genialnej jednostki, zawsze szukać należy przyczyn w dziedzinie faktów.

Przypuszcmy, że ktoś doznał w życiu ciężkiego zawodu, że np. zdradziła go istota, w którą wierzył ślepo i którą uważał za ideał doskonałości. Przez jakie stany moralne przejdzie kolejny ów człowiek? Jeśli ciós był silny, to po pierwszej boleści nastąpi rodzaj zdrętwienia. Zobjętnieje on na wszystko, straci chęć do pracy i wszelkie zaufanie do swego otoczenia. Po pewnym czasie, gdy zaczęną wracać mu siły, powróci i ból w zmienionej postaci; apatya ustąpi miejsca głębokiemu rozgoryczeniu. Wreszcie gdy odrodzenie to postąpi jeszcze dalej, człowiek ów zabierze się znów do pracy i rozpocznie żyć z ludźmi, chociaż przez dłuższy czas jeszcze unikać będzie wszystkiego, coby przypomnieć mu miało doznana stratę i z pewnem niedowierzaniem zachowywać się będzie względem osób podobnych do tej, która przygotowała mu tak ciężkie rozczarowanie.

Takie koleje przeszła ludzkość w wieku ostatnim.

Doznała ona straszego zawodu przy końcu zeszłego stulecia. Ząsady rewolucyi francuskiej, w której tyle krwi przelała, ideały, które wypiautowała sobie wśród długich cierpień i upokorzeń, nie przyniosły jej szczęścia. Okazało się, że owe „systemy” moralne i umowy społeczne były omyłką ogromną. Były one obliczone na jeden typ

„człowieka”, który wcale nie istniał. Wytworzono je za pomocą logiki, a zapomniano o historyi. Jako podstawę przyjęto w nich hipotezę o jednolitości rodzaju ludzkiego — nie myśląc wcale o jej sprawdzeniu. Przeoczono, że „człowiek” jest tylko abstrakcją i że w rzeczywistości istnieją jedynie — „ludzie.”

Stulecie, w którym żyjemy, pozostawało i pozostaje dotychczas pod wpływem owego głębokiego rozczarowania.

Po pierwszych chwilał bólu — które między innymi zaznażyły się w literaturze byronizmem — nastąpił ów stan apatyi, w którym nie chciało myśleć o szczęściu ogólnem i o ideałach ludzkości.

Okrus ten wydał w życiu społecznem — moralności „burzazyjną”, w polityce t. zw. liberalizm, w filozofii — system Hegla. Słynne zdanie tego ostatniego: „Wszystko, co jest, jest rozumem”, w znaczeniu najlepszem streszcza poglądy większej części naszego wieku. Jeśli zastosujemy je do kwestyi praktycznych, otrzymamy sławne hasło ekonomii mieszczkańskiej: „laissez faire, laissez passer”; jeśli zastosujemy je do zadań naukowych, otrzymamy znaną „szkołę historyczną”, Buckle’a, Taine’a, Jheringa i wielu innych, pierwszorzędnych myślicieli, którzy wykazali nam w dziedzinach prawa, literatury, sztuki, etyki itd., że ideały są wytworami czasu i otoczenia, że są one przeto względne, czyli że nie są ideałami.

Naturalnym porządkiem rzeczy nastąpił po tej obojętności stan rozgoryczenia, który przybrał formę schopenhauerizmu, hartmanizmu, słowem „pesymizmu”, wreszcie zaś tętno życia odczuwało się silniej, kwestya społeczna stanęła na porządku dziennym i czas nasz przybrał ową fizyognomję, na którą patrzymy dziś ze zdumieniem i którą tak często nazywamy zagadką. Jest ona wyrazem nastroju, złożonego z nadziei i nieufności, a tworzącego niejako ostatnie stadium owych różnorodnych przejęć psychologicznych, które wywołane zostały jednym wielkiem wstrząśnięciem.

Jakież muszą być cohy tego nastroju? O ile ludzkość przy końcu przeszłego stulecia skłonna była do podporządkowywania osoby i popędów indywidualnych zasadom ogólnym, o tyle musi ona po owem wielkiem rozczarowaniu patrzeć sceptycznie na idee, a oczekiwać swego zbawienia od silnych jednostek. Jednostki zaś, które na każdym kroku spotykały się z zdaniem, że wszystko jest względne, że każde pojęcie i każda zasada mogą mieć rację bytu w pewnym czasie i że nie ma niczego, coby obowiązywało zawsze i wszędzie, uczując w sobie zarazem potrzebę działania i wydawania sądów, musiały oprzeć przekonanie i czyny swe na tem, co im jeszcze pozostało — na instynkcie i uczuciu.

Takim to sposobem, z „indferentyzmu” wyrobił się „impresyonizm.” Zjawisko to spotykamy wszędzie, gdziekolwiek się zwrócimy. Spotykamy je w krytyce, literaturze, sztuce a wreszcie — w filozofii i etyce.

Takim „impresyonizmem” na polu kwestyi moralnych jest właśnie ów prąd współczesny, któremu się tu bliżej przypatrujemy. „Nietzscheanizm” — to bynajmniej nie objaw narodowo-niemiecki, chociaż najgwałtowniejszy jego przedstawiciel, od którego wziął nazwę, jest Niemcem. Zjawisko to dostrzegamy u wszystkich narodowości, chociaż u każdej przybrał formę odrębną pod wpływem odmiennych stosunków życiowych i okoliczności historycznych.

Można rzecz śmiało, że w Niemczech wyoiśnely na nim swe piętno w równej mierze, jak myśli Nietzschego — osobistość Bismarcka i wypadki, którym państwo to zawdzięcza swe istnienie. Słyszeliśmy już, co odpowiedział Nietzsche na pytanie zasadnicze: „Jak odróżnić silnych od słabych? Odpowiedź ta jest zbyt subtelną dla ogółu. Popularniejszej formułki dostarczyła Niemcom historia ostatnich dziesięcioleci. Brzmi

ona: „Silnym jest ten, kto ma powodzenie, słabym ten, kto go nie ma.” Postać byłego kandyda urosła w oczach obecnego pokolenia germańskiego do rozmiarów olbrzymiej figury „nadezłowieka”, stworzonej przez Nietzschego. Polityka jego niemikośiarna, brutalna, lecz szerokiach widnokręgał i oparta na poczuciu własnej mocy, przedstawiała niejako popularne tłumaczenie sławnych zasad etyki „niemoralnej”, wygłoszonych przez poetę-filozofa.

Jak widzimy, filozofia Nietzschego przybrała rysy zgrubiałe w chwili, gdy zmieniła się na nietzscheanizm niemiecki. Stała się ona wszakże równocześnie konsekwentniejszą i wyraźniejszą, a w jednym punkcie sprzeniewierzyła się wskutek tego nawet wprost zasadom swego twórcy, mianowicie w kwestyi narodowości. Nietzsche był kosmopolitą; pisma jego pełne są ostreych przyinków, wystosowanych do narodowców i szowinistów wszelkiego rodzaju. Nietzscheanizm natomiast jest kierunkiem skrajno-narodowym, stosującym zasadę uprawnionego egoizmu jednostki do owych osobników wyższego rzędu, które zwą się narodami.

Nie dziwmy się więc, jeśli między najgłośniejszymi zwolennikami Nietzschego, wśród liczego zastępu autorów i publicystów, powołujących się co chwila na dzieła uwielbianego przez nich filozofa, nasładowujących nawet jego sposób pisania, rozstrzygających wszystkie zagadnienia życiowe, czy to w sztuce, czy też w polityce „etyką niemoralną”, znajdujemy samych prawie bismarckistów i skrajnych narodowców.

Kierunek ten wytworzył osobny rodzaj w piśmiennictwie niemieckim. Typowym jego przedstawicielem jest Langbehn autor głośnej książki „Rembrandt jako wychowawca”, która wydana bezimiennie w przeszłym roku miała niesłychane powodzenie, gdyż doczekała się w krótkim czasie prawie czterdziestu wydań. Dzieło to traktuje o wszystkim, w stylu aforystycznym i przepelnionym zwrotami symbolicznymi. Wywołało ono niezliczoną ilość odpowiedzi, parodji i nasładowań.

(D. n.)

Ego.





LITERATURA I SZTUKA.

NIETZSCHEANIZM.

III.

Więcej czemś, niż naśladowaniem jest dzieło, które wyszło w tym roku także bez nazwiska autora, p. t. „Vox humana,” a które cieszy się również znacznym, chociaż mniejszym powodzeniem u publiczności. Napisał je w każdym razie człowiek myślący samodzielnie. I on dotyka wszystkich możliwych zagadnień, stawia i rozwiązuje kwestye najróżniejsze w duchu etyki Nietzschego. Rozwiązania te, czasem trafno, czasem zaś wymuszonej nieco oryginalności, mają tę zaletę, że są zrozumiałe mimo ich formy aforystycznej, co nie zawsze powiedzieć mo-

zna o zdaniach Langbeina. Charakterystycznym jest, że zarówno Langbein, jak i autor nowej tej książki przyjęli od mistrza swego nie tylko styl umyślnie dziwaczny, lecz i zarozumiałość chorobliwą, zuchwałę wysuwanie swego „ja,” które u Nietzschego było po części wpływem miesyanizmu, po części zaś konsekwencyą całego sposobu myślenia.

Obok tego nietzscheanizmu książkowego zasługuje też na uwagę publicystyczny, z którym spotykamy się od lat kilku. Najbardziej zajmującą na tem polu jest postać Maksymiliana Hardena, byłego współpracownika tygodnika berlińskiego *Die Gegenwart* a obecnego wydawcy czasopisma *Die Zukunft*, założonego przezeń w roku zeszłym. I o nim powiedzieć można, że stworzył nowy rodzaj publicystyce, czego najlepszym dowodem to, że ma licznych naśladowców. Zastosował on sposób pisania Nietzschego symboliczny i aforystyczny do — artykułów dziennikarskich, w które włacza nadto ogromną ilość faktów, porównań i anegdot historycznych, zaczerpniętych z zapasu wiedzy istotnie zdumiewającego. Całość dziwną powstałą w ten sposób okrasza dowcipem zjadliwym i ożywia szalonym temperamentem polemicznym, którego śmiałość nie zna granic.

Nie zatrzymałem się tu jednak przy nazwisku Hardena dla niepospolitych jego zdolności, które wyrobiły mu w krótkim stosunkowo czasie, bo w przeciągu kilku lat, sławę pierwszego publicysty niemieckiego, lecz dlatego, że w pismach jego znajduje najlepszy i jedyny może przykład nietzscheanizmu, stosowanego do spraw praktycznych codziennego życia prywatnego i publicznego.

Otóż przykład ten dostarcza nam dowodu na to, o czem przekonaamy się zresztą jeszcze przy innej sposobności, że nietzscheanizm nie jest poglądem obejmującym całokształt stosunków życiowych, że nie wystarcza własnym swym zwolennikom, którzy dla różnych zagadnień szukają mu sążądne rozwiązania u innych teoryj, czasem wprost przeciwnych.

Dwoistość zapatrywań i dążeń jest tedy cechą nietzscheanizmu praktycznego. Występują one widoczniej u szlachetniejszych przedstawieli tego kierunku, jak właśnie u Hardena, niż u zwolenników, obdarzonych mniejszą bystrością umysłu, jak np. u antisemitów, którzy mienią się czasem uczniami Nietzschego i twierdzą, że w imię zasad mistrza tępią rasę słabszą, żyjącą wyłącznie rozumem, pozbawioną silnych popędów, a przeto najbardziej oddaloną od typu „nad-człowieka.” Zawsze jednak dwoistość tu istnieje i nadaje kie-

runkowi całemu charakter objawu przeziściowego, tymczasowego.

Do tego samego wniosku dojdziemy, przypatrzwszy się nietscheanizmowi skandynawskiemu.

Nie mówilem o nietscheanizmie w beletryście niemieckiej, gdyż trudno mówić o literaturze, której brak literatów. „Najmilsza Germania“ jest tak pozbawiona talentów, choćby drobnej miary, że — jak już zauważył tu niedawno współpracownik „Pracy“ — trudno śledzić bieg prądów jakichkolwiek w tej mętnej sadzawce.

Kraje skandynawskie są natomiast, jak wiadomo, w tem szczęśliwym położeniu, że posiadają autorów wybitnych, którzy w dziełach swych bądź to wskazyli społeczeństwu swemu drogę, bądź też podali mu zwierciadło. Jeśli więc mamy szukać poglądów nietscheaniskich w tych krajach, wystarczy poszukać ich w literaturze.

Nie wiem, wśród jakich okoliczności i w którym roku publiczność szwedzko-norwęjska lub duńska poznała po raz pierwszy myśli filozofa niemieckiego. Nie ulega jednak wątpliwości, że stało się to już dawno i że poglądy Nietzschego były tam rozpowszechnione, zanim udało im się zapuścić korzenie w gruncie niemieckim. To też pierwszym, który przychylił się skutecznie do zapoznania ogółu niemieckiego z nazwiskiem i dziełami Nietzschego, był — Brandes.

Można więc przypuszczać, że autorowie skandynawscy stoją oddawna pod wpływem dzieł filozofa-poety. Choćby jednak tak nie było, choćby poglądy jednego lub drugiego z nich rozwinęły się były niezależnie od słynnej „etyki niemoralnej“, a nie zmieniłyby to samego stanu rzeczy, którego nie można określić inaczej, jak mówiąc, że cała najnowsza literatura skandynawska przesiąknięta jest nawskróś nietscheanizmem.

Wzemy np. najslawniejszego jej przedstawiciela — Ibsena. To już nie podobieństwo, lecz chyba tożsamość. Nietylko myśli przewodnie głównych dramatów, ale nawet całe zwroty z nich możemy odnaleźć w dziełach Nietzschego. Jeżeli po przeczytaniu jego „Rodowodu moralności“ („Zur Genealogie der Moral“) weźmiemy do rąk „Cezara i Galilejczyka“, „Brandta“ lub „Rosmersholm“, zdawać nam się będzie, że czytamy tę samą rozprawę po raz drugi w formie dramatycznej. Dla obu ideałem jest człowiek silny, dumny, wyswobodzony z więzów, którymi kępowały go pojęcia „miłosierdzia“ i „powinności“, człowieka, który chce być szczęśliwym i posiada dość „odwagi“, aby to szczęście zdobyć sobie kosztem życia lub szczęścia istoty słabszej.

W jednym punkcie wszakże dostrzedz można różnicę. Gdy Nietzsche, jako apostoł nowego dramatu, wygłasza zasady swe z podniesionem czołem: i w tonie triumfującym zapowiada ludzkości przyjsięcie Mesyasza, Ibsen, jako poeta, mający oblec zasady te, w postacię ludzi współczesnych, świadomie lub nieświadomie odkrywa zawsze charakter ich przejściowy i wskazuje na dwoistość uczuć, jaką wywoład on muszą w sercu ludzkim. Dlatego los bohaterów jego jest zawsze tragiczny. Cezar rzymski, który chciał wydrzeć ludzkość galilejczykowi i wrócić ją dawnym bogom piękności, szczęścia i egoizmu, umiera złamany wewnątrz, a pastor Rosmer, który szukał szczęścia w miłości występnej i poświęcił dla tego szczęścia życie swej żony, ginie w końcu z własnej ręki wraz z kochanką.

Najjaśniejszą występuje myśl ta w najnowszym dziele Ibsena — jeśli można użyć wyrazu „jasność“, mówiąco o dramacie, w którym każda osoba jest zyjącą alegorią, a każde słowo obok zwykłego znaczenia posiada jeszcze sens drugi ukryty. W dramacie tym p. t. „Budowniczy Sollness“ dzieją się na pozór rzeczy dość zwykłe. Budowniczy ów jest człowiekiem o silnej woli i brutalnym egoizmie, wyszukującym swych pomocników w sposób bezwzględny i nadużywający bezkarnie przewagi, którą posiada dzięki demonicznej sile woli nad swom otoczeniem. Jak to czasem bywa, trafia i tu kosa na kamień: budowniczy ów spotyka pannę, obdarzoną jeszcze silniejszą i „bardziej demoniczną“ wolą, niż jego własna i rozkocharuje się w niej. Ponieważ zaś jest zakochany, przeto ulega kaprysom panny Hildy Wangel i chociaż wie, iż narazi się na zawrót głowy, wylazi na wysoko rusztowanie, przyczem spada i zabija się.

Pytacie, w jakim związku ta historia stoi z nietscheanizmem? Proszę przystąpić bliżej o krok i przypatrzyć się dokładnie postaciom tej sztuki. Jak na owych starożytnych obrazach bizantyjskich, których sztywno figury symboliczne mają umieszczone na czołach napisy, tak i tu znajdziemy w ustach pojedynczych osób stałe zwroty i wyrazy, mające tłómaczyć nam ich znaczenie.

Myśliciele może, że bohater tego dramatu jest zwykłym śmierćelnikiem, rysiującym plany i układającym kosztorysy? Bynajmniej, Sollness jest właśnie owym „człowiekiem wolnym“, o którym marzą zarówno Nietzsche, jak Ibsen. Przedstawia on nie mniej i nie więcej, jak ludzkość, której udało się złamać jarzmo pojęć moralnych. Jest on egoistą świadomym, gdyż czuje się

silnym i przekonanym o tem, że siła ta uprawnia go do wszystkiego. Wie, że woli jego nie mogą oprzeć się ani pomocnik jego — Ragnar, ani naręczona tegoż Kaja i dlatego utrzymuje ich jako istoty słabsze w stosunku niewolniczym, wyszukując ich pracę, zamykając im wszelkie drogi do samistości. Sławę genialnego architekta okupił zdrowiem swej żony i życiem dziecka. Spalił bowiem stary dom, w którym mieszkał, żeby na jego miejscu postawił nowy, piękniejszy. Pożarem tym przyprowadził żonę, która właśnie powiła mu była bliźnięta, o ciężką chorobę, a dzieci nowonarodzone zabił.

Znając główne słowo rozwiązania zagadki, możemy teraz łatwo domyślić się reszty. Jeśli Sollness jest przedstawicielem nowego czasu, to jego żona jest — przeszłością. Dom stary, spalony, był jej własnością, jak słyszymy w dramacie, i mimo najlepszej chęci nie może ona przyzwyczać się do nowego mieszkania; wybudowanego dla niej przez męża, lecz tętni zawsze za domem. Pożar ów — to rewolucja przeszłego wieku, bezdziejność małżeństwa Sollnessów — to bezpłodność moralna naszego stulecia itd.

Od czasu owego pożaru Sollness nie buduje więcej domów, lecz tylko domy mieszkalne. Nie zaspokaja to całkiem jego potrzeb artystycznych, brak mu czegoś — chociażby mieć wieże na tych domach, tak samo, jak ongi na kościołach, które stawał. Przetłómaczymy zaraz: czas nasz stracił uczucie religijne, lecz nie może też zadowolić się materializmem.

Sollness nie jest szczęśliwym mimo powodzenia. Zwierza on się z tem przed Hildą Wangel, ową panną „demoniczną“ i wyznaje jej, że nie może pozbyć się myśli o istotach słabszych, które zgniółł i zgniata codziennie. „Musisz pan mieć sumienie słabowite“ — odpowiada Hilda Wangel. „Cóż to takiego, u diabła, słabowite sumienie?“ — pyta Sollness zdziwiony. „To znaczy — mówi Hilda — że sumienie pańskie jest delikatne, zbyt delikatne, tak, że nie może ono wytrzymać bez bólesci żadnego wstrząśnienia.“ „Jakiemż powinno być właściwie sumienie?“ — pyta Sollness dalej. „Powinno ono być silne i zdrowe, aby nie odbierało nam odwagi do tego, czego właśnie pragniemy. Czy czytał pan kiedyś polania o Wikinguach, którzy na okrętach swych docierali do krajów dalekich, a tam wysiadłszy na ląd, palili domy mieszkańców, męczyliż zabijali, a kobiety brały w niewolę... Ci ludzie mieli zdrowe sumienie.“

Nie potrzebujemy tłómaczyć tego miej-

sca. Jest to — jak widzimy — niby cytata z dzieł Nietzschego.

Kim jest więc ta „demoniczna“ Hilda Wangel i jaką rolę odgrywa ona w wielkiej alegoryi dramatycznej Ibsena? Odpowiedź łatwa: jeśli Solness jest czasem naszym, a żona jego przeszłością, to Hilda Wangel jest przyszłością, przedstawicielką owego pokolenia „nadludzkiego“, które potrafi urzeczywistnić na ziemi ideały etyki „niemoralnej.“ Dla tego to słyszymy z ust jej, gdy żona Solnessa wspomina bezustannie o „powinności“, następujące słowa: „Powinność? Nie znoszę tego słowa. Ma ono dla mnie dźwięk ostry i zimny...“

Solness urzeczywistnił wreszcie dawne swe marzenia. Wybudował dla siebie dom, na którym postawił olbrzymią wieżę. Hilda Wangel chciała zobaczyć go na szczycie tej wieży z wieniecem w ręku. Nie mogąc oprzeć się jej życzeniom, wdrapuje się po rusztowaniu aż do samego szczytu, lecz stamtąd strąca go nagły zawrót głowy. To znaczy: ludzkość teraźniejsza potrafiła stworzyć sobie nową etykę zamiast dawnej religii, lecz nie umie jej jeszcze używać. Czas nasz jest genialnym architektem, który wznosi mieszkania dla przyszłych pokoleń — nie dla siebie...

Takim jest nietzscheanizm Ibsena. Z podobnymi poglądami spotkać się możemy w dziełach Strindberga, Hanssona i innych wybitniejszych przedstawicieli literatury skandynawskiej.

We Francyi, jak dowiaduję się właśnie, Barrès zajmuje się obecnie tłumaczeniem dzieł Nietzschego. A więc i nad Sekwaną dziwny ten rach umysłów uwidocznił się w tym roku i kto wie, czy po kilku latach nie będzie można mówić o nietzscheanizmie francuskim.

Jakim jest więc — musimy zapytać w końcu — cel ostatni, do którego dążą wszyscy ci ludzie, różnemi wprawdzie drogami, lecz pod wspólnem hasłem? Czego chcą ci apostołowie nowej etyki, czego spodziewają się oni po owem „nadludzkiem“ pokoleniu, o którym marzą? Jak ma wyglądać według ich wyobrażeń, społeczeństwo, urządzone w duchu zasad „niemoralnych“? Czy ruch ten, wzrastający od lat kilku, a objawiający się tak różnorodnie w życiu i w sztuce, potrwa jeszcze długo, czy też przeminie wnet, nie przybrawszy kształtów wyraźniejszych i bardziej uchwytnych, niż dotychczas?

Na wszystkie te pytania niemożliwem byłoby znaleźć dziś już odpowiedź stanowczą.

Ego.